Nr. 12. Lwów, 9. września 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Stary samotrzask na młode wróble.

Monarchia i absolutyzm, republika i wolność, to dwie ideje ścierające się oddawna w Europie. Absolutyzm stracił od pewnego czasu pazury, a myśl republiki przestała także przerażać, od kiedy się przekonano, że mogą istnieć republiki obok monarchii konstytucyjnych.

Ale tak jest w praktyce. Inaczej jest w teoryi, która zawsze i na długo znajduje swoich pogrobowców. W ich łonie kołace się jak duch zaklęty nienawiść do każdego tchnienia wolności. W państwach bowiem absolutnych i autokratycznych, takich naprzykład jak Moskwa zawsze łatwiej utrzymać przywileje i co za tem idzie nadużycia.

Ludzi przywykłych do przywilejowanego stanowiska było w Polsce mnóstwo. Oni to po upadku politycznym narodu godzili się na to, że łatwiej i wygodniej żyć pod obcemi rządami i ciągnąć zyski dla siebie, niż żyć w wolnem państwie i podlegać prawom równym. Oni także mniemali, że schlebiając idei monarchicznej, dojdą nawet do odzyskania bytu politycznego dla Polski.

Dla tego to po wypadkach wstrząsających światem, stawali zawsze w obozie nieprzyjacielskim, dokumentując swoją lojalność dla istniejącego porządku rzeczy, choćby on był wobec ich własnych rodaków bezprawiem.

Takie swoje stanowisko chcieli zawsze tem usprawiedliwić, że zachowaniem swojem dowodzą Europie, iż Polska reprezentowana w nich i przez nich jest żywiołem porządku a nie anarchii. Nie pojmowali tego nigdy, że naród w gruncie rzeczy nie jest obowiązany zdawać nikomu sprawy ze swego postępowania, dopóki nie zostanie wezwany do równego udziału w sprawach międzynarodowych.

Ale mniejsza o ich pojęcia, gdyż panowie ci nie mieli nigdy jasnych pojęć o polityce, nauce i potrzebach własnego narodu. Nie o to idzie, ale o ich najświeższe kuglarstwo.

Dawną ich taktyką było usypiać o ile możności czujność narodu obiecankami, i na te nadzieje łapać dobrodusznych. Taktyka ich, to samotrzask, a uczucia polskie niejednokrotnie przefacyendowane, to owe młode wróble naznaczone na czele.

Jest jednak pewna różnica: samotrzask się postarzał, a uczucia narodu, nie tracąc nic na swojej świeżości, dojrzały w szkole cierpień i doświadczeń.

Dziś już stronnictwo tak zwanych dynastów rodziny Czartoryskich, nie znajduje żadnego zaklęcia, któreby mogło skutkować. Dziś gdy wszyscy *in spe* królowie dla przyszłej monarchii polskiej z rodziny magnatów wymarli, zwolennicy monarchizmu idą kuglarzować gdzieindziej. Dobry im car każdy i każdy despota. Dziś port nadziei ujrzeli w Bismarcku.

Czas z dnia 7. września w numerze 204 umieścił treść rozmowy jakiegoś „znawcy sytuacyi wśród krwawego starcia", czyli „męża opatrznościowego" jak się zwali wszyscy wielcy politycy ze szkoły Wielopolskiego, z księciem Bismarckiem.

Podaje ją *Czas* z takim na czele dopiskiem: „Podajemy udzielone nam następujące wielce zajmujące pismo." Następuje potem doniesienie owego „opatrznościowego" męża sytuacyi, który pisze, że otrzymał w r. 1881 czy 1882 w lipcu od księcia Bismarcka pismo w języku francuskim tej treści:

„Szanowny Panie! Informacye, jakie mnie doszły, ugruntowały mnie w przekonaniu, że jesteś Pan wyznawcą zasad konserwatywnych i monarchicznych, a przytem patryotą gorącym, a jednak liczącym się ze stanem rzeczy. Bardzo pożądanemby mi było, gdybyś Pan chciał mnie w Warzynie odwiedzić, gdzie poufnie o wielu sprawach Pana interesujących pomówićbym chciał.

Łączę wyraz wysokiego poważania etc. etc. *Ks. Bismark*.".

Jakoż mąż opatrznościowy stawił się u księcia i zakomunikował *Czasowi*, to co redakcya tego pisma poczytała za „wielce zajmujące".

Przedewszystkiem zastrzedz się miał kanclerz niemiecki, że słowa jego zupełnie go nie wiążą, a potem prawił takie rzeczy, jakie w istocie wiązać nie mogą, lecz które dziwnie przypadają do gustu i usposobień pogrobowców margrabi Wielopolskiego. Miał się także przyznać że dla niego kwestya polska nie istnieje.

Jota w jotę to samo, co dla wielu bardzo tak zwanych konserwatystów, którzy widzą siłę nie w istnieniu narodu, ale w większej lub mniejszej możności swojej wichrzenia w świecie dla widoków swoich a przy pomocy obcej odgrywania względem Polski nieomylnych mentorów.

Była potem mowa o wielu jeszcze rzeczach, z których ciągle wypływa, że mąż opatrznościowy jest niby Polakiem, ale godzącym się z przemocą, jak z wolą Bożą.

Jedno tylko zdanie, uważamy z całej rozmowy za godne Bismarcka, mianowicie:

„Gdy zwyciężymy, zrobimy, co uważać będziemy za odpowiednie, skuteczne i stałe."

Na tem mogłaby się dyskusya skończyć, ale mąż opatrznościowy chciał pouczyć Bismarka, dla czego Polska miałaby większe sympatye dla Rossyi niż dla Prus, gdyby szło o wybór pomiędzy temi dwiema ostatecznościami.

„Gdy zwyciężymy, zrobimy co uważać będziemy za odpowiednie."

To godne Bismarka i jasne. To wziąć można i na odwrót: „Gdybyście, wy Polacy zwyciężyli, zrobilibyście, coby wam było najodpowiedniejsze". Ale tego nie pojmą nigdy ogony arystokratyczne i potomkowie oligarchów. Im się zdaje, że zdołają oszukać świat i straciwszy wiarę w siły narodu i w jedyną drogę dojścia do samodzielności, budują nadzieje na obcej łasce i pomocy. Zapominają, że dla każdego trzeźwego polityka naród, który niezdolny obronić sam swojej samodzielności nie jest żadnym czynnikiem międzynarodowym. Może natomiast być i bywa przeszkodą do zdobycia celów dla innych, może być narzędziem.

W tym celu tylko wielcy politycy mogą używać ludzi z pozycyą a z rodu Polaków, ale bez sumienia polskiego do celów swoich. W tym celu łudzą ich, ażeby mężowie opatrznościowi łudzili naród z którego wyszli. Wielcy politycy znają słabość ludzi o płytkich charakterach i używają ich za dogodne narzędzie. Do tego rodzaju posługi został użyty i mąż, który sprawił radość *Czasowi*.

Tem większa to radość, że w jednem powiedzeniu Bismarcka znowu nie możemy znaleźć wytrawnego doświadczonego męża stanu, który w poufnej rozmowie nie potrzebuje pozować na kiepskiego radcę systemu absolutnego, ale sprawy ludów ocenia wedle pojęcia wyższego, ludzkiego, słowem — politycznego. Tymczasem powiedzenie wspomniane wygląda na wynurzenie człowieka koteryjki o ciasnej głowie. Bismarck bowiem miał powiedzieć:

„Co do mnie, przebiegając waszą historyę porozbiorową, widzę wiele poświęcenia i bohaterstwa, ale jeszcze więcej — przepraszam za wyrażenie praktycznego polityka — szaleństw, że mogłyby one w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzyby o jakiejkolwiek zmianie stanu rzeczy dla was myśleć chcieli. Ostatnie szczególniej wypadki w Polsce w r. 1863, nasuwają pytanie, czy już rozsądni ludzie żadnego w waszym kraju nie mają wpływu?"

Z tych słów możnaby rozliczne snuć wnioski. Albo autor nie mówił z Bismarckiem, i zmyślił całą rozmowę — o co go zresztą nie chcemy podejrzywać, albo nie zrozumiał myśli kanclerza, albo ją rozmyślnie przekręcił.

Nie potrzebujemy pouczać czytelników, że w życiu narodów najkrwawsze dzieje, wypadki i przypadki nie są dla żadnego polityka, dla żadnego męża czynu szaleństwem, bo narody nie szaleją tylko jednostki a na rozmiękczenie mózgu chorują reprezentanci dawnych rodów, dziś niedołęgi. Bismarck, jako mąż czynu, dla którego „krew i żelazo" jest jedynym królem, który buduje organizmy polityczne, słów tych nie powiedział.

Praktyczny polityk może się niepokoić żywotnością narodu, którego egzystencya jest niewygodna dla innego, dla jego organizmu. Ale praktyczny polityk oddziela opinię swoją od kary lub potępienia, jakie wymierza, choć wie że niesprawiedliwie przeciw narodom powstającym do samodzielności.

Po co zresztą te wywody, nikt i nic niepoprawnych nie nauczy rozumu. Kto wziął rozbrat z sumieniem narodowem, opłatał się w zaczarowane koło nadziei dla widoków osobistych, do tego nie przemówi żaden argument. Jest tylko jedna droga wyjścia: obdarzyć tych ichmościów wiecznem zapomnieniem, odmówić im wszelkiego poparcia.

Grają oni kiepską komedyę w celu zabicia czujności w narodzie a charakteryzują się sami najdobitniej słowami, które mąż sprawiający uciechę *Czasowi* wyrzec miał do Bismarcka. Są to słowa:

„Żywioły zachowawcze nie mają nigdzie siły, tylko tam, gdzie mogą się oprzeć na władzy. Żywioły burzliwe cierpią największą swoją siłę w tem, że się oblekają w szatę patryotyzmu, wywieszają sztandar Polski, a dodawszy doń sztandar demokratyczny, pociągają za sobą jednych, którzy się boją być posądzonymi o brak patryotyzmu; drugich, którzy się boją być oskarżonymi o arystokracyę; reszta zwykle milczy i czeka — i tak się stało, że przy wszystkich porywach Polski porozbiorowej, głos rozwagi, umiarkowania, głos po prostu najprostszego obrachowania nie mógł być nigdy wysłuchanym."

Otóż i farsa. Po oparciu się o władzę, jedyny cel dążeń niedołężnych półpanków i podpanków, całej szumowiny narodu — reszta słów, to głupia potwarz. Głosy najprostszego i sumiennego wyrachowania stłumiły w r. 1831 nikczemne i głupie szacherki arystokracyi, a w r. 1863 po prostu jej kuglarstwo i wiara że Napoleon III. zbawi ich dla ich pięknych oczu.

Otwarcie Sejmu.

Dnia 4. b. m. po zwykłych nabożeństwach w katedrze i cerkwi wołoskiej, pospieszyli reprezentanci kraju do gmachu sejmowego. Około godziny 11 było już dosyć zebranej publiczności na galeryach i w lożach. Loże tylko dygnitarskie, te jest przeznaczone dla członków rady państwa, namiestnika i marszałka były puste.

Fizyognomia sali sejmowej zmieniła się o tyle, że od szklannego sufitu zwiesza się olbrzymi pająk, dość misternie zbudowany ze sprytnie zastosowanemi aparatami do oświetlenia elektrycznego. Nad głowami posłów, w połowie wysokości sali i nad galeryami rozciągnięto siatkę z przędzy, która miała poprawić donośność głosu. Ale przekonaliśmy się zaraz na pierwszem posiedzeniu, że braku warunków akustycznej budowy nie poprawi żadna sztuczka. Jak na poprzedniej sesyi, tak teraz rzadkie tylko słowo dochodzi do uszu publiczności. Ściany sali pozostały nagie.

Po godzinie 12. i minut 20 marszałek dr. Zyblikiewicz zagaił sesyę następującą przemową:

Wysoki Sejmie! Miło mi powitać Szanownych Panów w tym przybytku pracy około dobra kraju. Szczupły jest zakres naszej władzy, jesteśmy wszakże instytucyą czysto narodową, otwarciu więc Sejmu i jego obradom towarzyszy żywy współudział nietylko naszych wyborców, lecz i daleko po za granicami Galicyi.

Do sprawozdania z całorocznych naszych czynności, które Panowie macie już w rękach, niech mi wolno będzie dorzucić słów kilka. Finanse nasze po kilku latach mniej pomyślnych wróciły do normalnego stanu. Rok 1880 skończył się wprawdzie jeszcze niedoborem, nie tak jednak znacznym, aby Wydział krajowy zmuszony był domagać się od Wysokiego Sejmu środków pokrycia. Znaleźliśmy je podostatkiem w zaległych aktywach. Budżet r. 1881 spełniony został, mimo znacznych przekroczeń w dziale oświaty ludowej, zupełną równowagą wydatków z dochodami, rok zaś bieżący obiecywał przewyżkę dochodów i do kilku tygodni wstecz byliśmy pewni znacznych oszczędności. Nawet brak zapasów kasowych nie dawał się nam uczuć tak dotkliwie, jak w latach poprzednich. Kiedy bowiem dawniej chwilowe pożyczki na bieżące wydatki budżetowe bywały tak częste i znaczne, że procenta od nich i koszta operacyi np. w r. 1880 doszły do sumy 91.000 zł., w b. r. procenta te zeszły do nieznacznych rozmiarów. Lękam się jednak, że nadzieja znaczniejszych oszczędności zawiedzie wobec klęsk elementarnych, jakie niedawno na kraj nasz spadły.

Klęski te są silnem upomnieniem dla rządu i dla nas; dla rządu, iż nie należy dłużej ociągać się z systematyczną regulacyą rzek naszych; dla nas, iż na samem tylko rolnictwie kraj nasz nie powinien poprzestać, lecz że w drugim także czynniku bogactwa narodowego tj. w przemyśle szukać należy dalszych źródeł dochodu. Bez przemysłu rolnictwo nasze nie zakwitnie, dobrobyt ludności się nie wzmoże; możemy mieć lata dobre, lecz zamożność nie ustali się w kraju. Nie podzielam dość rozpowszechnionej wątpliwości co do powodzenia przemysłu krajowego, przeciwnie, mam silne przekonanie, że się podnieść może i że się podniesie. Jakkolwiek bowiem geograficzne i polityczne położenie kraju nie pozwala nam marzyć o eksporcie na znaczniejsze rozmiary, to jednak sześciomilionowa ludność naszego kraju jest sama w sobie licznym konsumentem, miliony więc pozostaną w kraju, jeżeli swoim własnym, a nie obcym przemysłem posługiwać się będziemy dla zaspokojenia chociażby tylko codziennych niezbędnych potrzeb. Dotychczasowe, chociaż słabe tylko usiłowania do ożywienia przemysłu, wypadły pomyślnie, postęp jest niezaprzeczony, a wystawa przemyska daje mu świetne świadectwo. W samą porę przychodzi do skutku Bank krajowy, przez Wysoki Sejm na zeszłorocznej sesyi uchwalony. Dla otwarcia Banku dzięki szczególnej życzliwości rządu dla tej instytucyi, nic pod względem prawnej organizacyi nie pozostaje, jak ustanowienie rady nadzorczej. W sprawie opieki i pomocy, jaką Bank przemysłowi krajowemu przynieść może, niezbędną jest ofiarność Wys. Sejmu z funduszu krajowego. Wróci mu się ona, jeżeli nie bezpośrednio gotówką to niezawodnie pośrednio dobrobytem ludności. Wydział krajowy domaga się też na ten cel w przedłożonym Wysokiemu Sejmowi preliminarzu znaczniejszych niż dotąd kredytów i ma nadzieję, że Wysoki Sejm ich nie odmówi.

Oświata ludowa postępuje co rok lecz nader zwolna. Zasady naszej ustawy szkolnej są wzorowe; mamy bowiem naukę bezpłatną, przymusową a nadto winne dzieci uczęszczać do szkoły 6—8 lat. Dziewięć lat obowiązuje ta ustawa a jednak procent ludności naszej nie umiejącej czytać i pisać jest w porównaniu z innemi krajami monarchii bardzo niekorzystny. Jakoż jest u nas prawie 2413 gmin administracyjnych, które dotąd żadnej szkoły własnej nie mają ani do sąsiedniej nie są przyłączone. Na pozór zdawałoby się, że brak funduszów jest powodem, iż tak znaczna liczba gmin zostaje bez nauki nawet czytania. Tak jednak nie jest. Przyczyną złego jest, że dotąd więcej staraliśmy się o wydoskonalenie czyli reorganizacyę szkół dawnych, aniżeli o zakładanie nowych, rozporządzalne więc fundusze poświęcaliśmy raczej na reorganizacyę dawnych aniżeli na tworzenie nowych szkół. Za tem poszło, że przez dziewięć lat ostatnich zreorganizowano u nas więcej niż 2000 szkół a założono nowych zaledwie 224, to znaczy że potrzeba jeszcze nie mniej jak 96 lat aby każda gmina miała swoją szkołę, jeżelibyśmy chcieli pozostać przy dotychczasowym systemie. Otóż rzecz zastanowienia godna, czy mamy przy nim pozostać, czy też go zmienić. Mojem zdaniem należy zająć się wyłącznie zakładaniem szkół nowych na tak długo, dopóki każda gmina nie będzie miała nowej szkoły a w tym celu potrzeba:

powstrzymać dalszą reorganizacyę szkół, która jest bardzo kosztowna; koszt gminnych szkół wynosi przeszło $1^1/_2$ miliona zł. Przed organizacyą było ich o 224 mniej, lecz natomiast kosztowały 700.000 złr.;

nie urządzać szkół nowych na skalę zreorganizowanych lecz na skalę szkół dawnych, aby tem łatwiej kosztom ich utrzymania podołać;

nie wymagać od gmin kosztownych budynków szkolnych, lecz zadowolić się chociażby chatą włościańską, byle żadna gmina nie była początkowej nauki pozbawiona;

podjąć na nowo reorganizacyę szkół dopiero w chwili, gdy w każdej gminie będzie szkoła.

Fundusze na te nowe szkoły w przeważnej części leżą odłogiem, są jeszcze nietknięte. Według ustawy szkolnej każdy mieszkaniec płacić winien na utrzymanie nauczyciela 12 prc. dodatków do podatków a tych dodatków nie płacily i nie płacą dotąd gminy, które szkoły nie mają. Znaczny więc kapitał szkolny został przez 9 lat zmarnowany. Odtąd potrzeba te fundusze realizować a ponieważ nie wystarczą, uzupełnić je oszczędnościami, jakie przez powstrzymanie reorganizacyi uzyskamy. Tym sposobem do lat kilku każda gmina może mieć swoją szkołę. Nie będzie ona wprawdzie wzorową, ale zawsze będzie czynnikiem oświaty, chociażby tylko czytać i pisać uczyła.

W dalszym ciągu przemówienia swojego, Marszałek wyraża nadzieję, że niedawno powstała Macierz Polska zaradzi brakowi książek dla szkół ludowych. Instytucya ta nie rozpoczęła jeszcze swej działalności, więc Wydział krajowy nie wnosi dla niej żadnego kredytu, daj Boże jednak, ażeby najwięcej potrzebowała. Kapitał zakładowy tej instytucyi powstał z zapisu pewnego zacnego kapłana na cele patryotyczne i wynosi dzisiaj 35.000 złr. w papierach i 300 w zapisach. Dalej mówca przechodzi do spraw drogowych, szpitalnych i administracyjnych, zaznaczając, że kapitał wykupna propinacyi wzrósł już do $1^1/_2$ miliona złr. i że dzięki gorliwości Rządu nie można się uskarżać na żadne zaległości. Na wezwanie mowcy Izba wydaje trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana.

Po marszałku, zabrał głos namiestnik hr. Alfred Potocki. Skonstatował klęski powodzi, zapewnił o życzliwości i pomocy rządu, doniósł o sankcyonowanych ustawach, o wejściu w życie katedry historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim a nakoniec wyraził życzenie rządu uregulowania stosunku państwa do galicyjskich funduszów indemnizacyjnych.

Na tem pierwszem posiedzeniu uchwalił Sejm na naglący wniosek posła Wojciecha Dzieduszyckiego upoważnić Wydział krajowy do bezzwłocznego użycia 10.000 złr. z kasy krajowej na doraźne zapomogi dla ludności powodzią dotkniętej i do obmyślenia dalszych środków w tej mierze. Następnie rozpoczęła się żywa utarczka, w której brało udział wielu posłów nad formalnem załatwieniem sprawozdań wydziału krajowego.

Gdy się zgodzono na komisyę lustracyjną, odesłano resztę sprawozdań i projektów do odnośnych komisyj.

Posiedzenie drugie d. 5. września poświęcone było wyłącznie wyborom do komisyj: administracyjnej, budżetowej, prawniczej, edukacyjnej i drogowej. Petycyj wniesiono 20 — między temi petycya 640 nauczycieli ludowych o podwyższenie płac.

Na posiedzeniu trzeciem dnia 6. września po udzieleniu urlopu kilku posłom, zawiadomił marszałek o ukonstytuowaniu się komisyi lustracyjnej. Na wniosek p. Antoniewicza przyznano wszystkim posłom prawo wstępu na posiedzenia wszystkich komisyj. Z cyfry 20 petycyj poparł p. Antoniewicz silnie petycyę Jerzego Harwota, profesora gimnazyum w Przemyślu, żądającą uchwały Sejmu co do uzupełnienia nauk teoretycznych w seminaryach nauczycielskich i szkołach początkowych nauką praktyczną robót ręcznych przy pomocy pracowni szkolnych, jakoteż wprowadzenia szkolnych kas oszczędności.

W dobrze pojętym interesie kraju i jego przyszłości życzyć należy temu wnioskowi jak największej zwolenników tak w Sejmie, jak w kraju.

Ukończono na temże posiedzeniu wybory do komisyj kultury krajowej i petycyjnej.

Poseł ks. Chełmecki podał rezolucyę wzywającą rząd o przyspieszenie regulacyi kongruy.

Poseł J. hr. Stadnicki podał wniosek rezolucyi wzywającej rząd do zajęcia się regulacyą rzek galicyjskich, oraz uchwały, polecającej Wydziałowi krajowemu, aby rozpoczął rokowania z rządem w sprawie przyczynienia się kraju do kosztów regulacyi. Na tem zamknięto posiedzenie. Czwarte posiedzenie zapowiedziane na poniedziałek dnia 11. b. m.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu.

Przedewszystkiem jest naszym obowiązkiem usprawiedliwić się, dla czego Szanowni Prenumeratorowie doznali tak niemiłej zwłoki, że niniejszy numer „Strażnicy polskiej“ wychodzi o kilka dni później. Jak to ogłosiliśmy poprzednio o wydawnictwie okolicznościowem z powodu wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemyślu, uważaliśmy takową jako pięcioletni rachunek prac rolniczo przemysłowych licząc od wystawy krajowej 1877 r. Wystawę tę uważaliśmy za nader ważną, aby ją zbyć zwykłym dziennikarskim sposobem, który się zasadza na tem, aby obsypać publiczność mnóstwem drobiazgowych nowinek wystawowych, a opuścić jako zbyteczne, sumienne o ile możności opracowanie krytyczne. Wprawdzie w r. 1877 wychodziła „Gazeta wystawowa“, czy ta jednak dała chociaż zbliżony pogląd na całość przemysłu i rolnictwa w kraju, pozostawiamy to ocenie tych, co ją pilnie czytali. I my nie byliśmy tak zarozumiali, aby wydać arcydzieło, bo na to nie posiadamy przedewszystkiem środków odpowiednich. Mając jednak za sobą trzydziestoletnie doświadczenie w tym kierunku prac, czuliśmy się o tyle powołani, że zestawimy obraz prawdziwy, dając porównawcze wskazówki. Dla dokonania tej pracy, zebrawszy odpowiedni komplet redakcyjny, udaliśmy się do Przemyśla w tej nadziei, że będziemy mogli i tu tak w wydawnictwie „Sztandaru p.“ jako też „Strażnicy pols.“ zadosyć uczynić naszym obowiązkom. Pokazało się jednak następnie, że trudności techniczne wydawnictwa w mieście prowincyonalnem są daleko większe, aniżeli to przypuścić można było. Drugi powód był daleko ważniejszy, a to ten: że wystawa rolniczo przemysłowa w Przemyślu przedstawiała tak wiele materyału ważnego do opracowania, iż trudno się było wydalić nawet na dzień jeden, gdy ta wystawa trwała w ogóle dni dziesięć.

Ustawa prasowa opiewa zaś, że numer czasopisma nie może być puszczony w obieg, jeżeli redaktor odpowiedzialny nie jest na miejscu; a oddawanie pisma dla jednego lub dwu numerów w ręce innego redaktora, przedstawia za wiele trudności. Zresztą szanowni nasi prenumeratorowie nie wiele na tem stracą — przeciwnie, zyskają — gdyż nie będziemy ich karmili strawą bezwartościową, aby tylko zapełnić łamy pisma, bo zebraliśmy zasób najcenniejszych i najbliżej obchodzących kraj, spraw żywotnych, wskazówek, które mogą niejedno co warte podnieść, a co ujemne usunąć.

Wydaliśmy dotąd w Przemyślu trzy zeszyty, „Illustrowanej Wystawy przemyskiej“ a jeszcze przed końcem tego miesiąca wydamy dwa ostatnie. Od osób poważnych uzyskaliśmy dotąd uznanie i mamy tę błogą nadzieję, że pracę tę dokończymy w warunkach prawidłowych. Ktoby więc żądał szczegółów, na które ramy naszego pisma są za szczupłe, odsyłamy go tam. Dla „Strażnicy pol.“ zachowaliśmy rozmaite luźne uwagi, lecz mające związek z całością wystawy. Później zaś podawać będziemy artykuły wyczerpujące z najważniejszych działów naszego przemysłu i rolnictwa.

Pomimo wszelkich przeszkód elementarnych, które kilkuset wystawcom uniemożebniły rzeczywiście nadesłanie deklarowanych przedmiotów, okazuje się obecnie, że wystawa wypadła świetniej, aniżeli się tego spodziewać było można. Ruch stosunkowo zwiedzających jest znaczny, a mianowicie w niedzielę i w dzień Matki Boskiej przybyło tyle

osób, ile tylko pociągi zabrać mogły. Szczególniej Galicya wschodnia — Lwów, reprezentowana jest tysiącami. Zachodnia część kraju znacznie słabiej.

Oczekiwani dotąd Węgrzy przybywają w nader małej liczbie. — Trudno się jednak temu dziwić, bo gdy oni nas przed kilku laty po dwa razy do siebie zapraszali i przyjmowali gościnnie, myśmy o tej gościnności zapomnieli. Wprawdzie przed wystawą odzywały się głosy, aby zaprosić serdecznych sąsiadów i przyjąć ich w Przemyślu, głosy te jednak zginęły bez echa. Rzeczywiście dla interesu wystawy, inicyatywa zaproszenia przypadała komitetowi wystawowemu; ten jednak umył od wszystkiego ręce i nie chciał o niczem słyszeć. W obec takiego zapoznania tradycyjnych praw o gościnności, nieobecność Węgrów jest usprawiedliwioną. A szkoda — wielka szkoda. A czy ci, którzy zmuszeni będą zajrzeć na tamtą stronę Karpat nie będą się musieli rumienić i jak usprawiedliwiać będą naszą niegrzeczność i ignorowanie sąsiadów, to łatwe do przewidzenia.

Że wystawa ma wiele stron dodatnich, o tem już donosiliśmy, ale są i ujemne, które częścią ciążą na komitecie, a częścią na samych obywatelach miasta Przemyśla. Przedewszystkiem wypada zwrócić uwagę na krakowską restauracyę pp. Muszyńskiego i Bogusiewicza, która uzyskała monopol na placu wystawy, a korzystając z tego, przypominała sobie tradycyjne wyzyskiwanie, które po dziś dzień pozostało w pamięci odwiedzających Kraków podczas uroczystości Kasimierza Wielkiego. Zapewne nigdzie się nie praktykuje z taką swobodą rozbój pp. kelnerów, jak w Galicyi. Z małymi wyjątkami jestto banda opryszków wyfrakowanych i w białych krawatach. Mówimy tu o tych, którzy przyjmują obowiązki na czas kąpielowy lub jakich uroczystości. Bezczelność restauratora dochodzi do punktu kulminacyjnego. Jeżeli dodamy oszustwa kelnerów, to łatwo sobie wyobrazić, co się dzieje. Temu wyzyskiwaniu podano sobie i w Przemyślu rękę. Za kieliszeczek prostej wódki płacono 8. września 12 centów. Dosyć powiedzieć, że nawet renomowana cisłusznie cukiernia p. Scholza uznała za stosowne we własnej cukierni w rynku podnieść ceny na czas wystawy, czego się cukiernicy lwowscy, ani restauratorzy, ani kupcy przecież nie dopuścili w r. 1877. A teraz podamy fakt, który sprawi sensacyę:

Oto jak wiadomo, na restauracyach kolejowych tradycyjne są wysokie ceny. Otóż teraz podczas wystawy, kto tylko ma czas i nie jest znużony, zdobywa miejsce w restauracyi kolejowej, która stosunkowo najlepiej i najtaniej daje jeść i zaopatrzyła się w przyzwoitą służbę.

W ogóle stacya kolei w Przemyślu, zarząd tejże i cała służba zasługują na powszechne uznanie. Szybkość w ekspedycyi, ścisła kontrola i nadsłużbowe uwzględnianie słusznych żądań od publiczności, nie pozostawiają nic do życzenia. Pan naczelnik stacyi spełnia literalnie kłusem swe obowiązki. W ekspedycyi pakunków dzieje się wszystko szybko a służba roznosząca takowe nawet do miasta, kontentuje się tem, co jej kto da i dla tego właśnie wychodzi lepiej. Delegowani urzędnicy do pomocy, mianowicie przy kasach odznaczają się uprzejmością, udzielając wszelkich objaśnień. Takiej uprzejmości i sprężystości zawdzięczać należy, iż pomimo największego natłoku i chaosu nie było najmniejszego wypadku. Odrębny obraz stanowi policya miejska, pomimo jeneralskiego ubioru z akselbantami srebrnemi, niewiadomego autoramentu p. komendanta. Pp. policyanci zwerbowani z rozmaitych żywiołów na czas wystawy, nie mają najmniejszego pojęcia o swych obowiązkach. Wybrawszy sobie za ofiarę dorożkarzy lwowskich, którzy tu zostali wezwani do pomocy wehikułom obdartym przemyskim, pp. policaje znęcają się nad nimi, nie szczędząc sekatur. Wbrew umowy z komitetem, naznaczono znacznie niższą taksę dla dorożkarzy lwowskich, aniżeli przemyskich. Pod zagrożeniem kary aresztu zmuszeni byli wozić stróżów bezpieczeństwa ile razy i gdzie się tymże podobało, bezpłatnie; a nawet na śniadania, obiady i do szynków. Zarobkującym cały dzień nadawano tak zwaną inspekcyę nocną na dworcu kolei po trzy nocy z rzędu.

Pójdźmy teraz na plac wystawy i przejdźmy po okalających tenże szopach z kąd wyprowadzono konie owce i trzodę chlewną. (ostatnie dwa działy bardzo skromnie reprezentowane ale za to dodatnio). Owce p. Wasilewskiego z Czutca i trzoda p. Jezierskiego z Giebułtowa dawały żywe świadectwo, do czego w tych obydwu kierunkach można u nas doprowadzić. Koni niebyło za wiele; były wprawdzie bardzo piękne i cenne, były konie do ciężarów hodowli Hr. A. Potockiego, ale nie jest to jeszcze materyał, jakiego nasz rolnik potrzebuje do prac gospodarskich. Pojedyncze okazy różnych wystawców były prześliczne, ogółowy jednak chów koni, jako bogactwo kraju, pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Po wystawie koni sprowadzono bydło rogate. Przegląd obór przedstawiał nietylko wysoce pocieszający, ale prawie imponujący widok. Niewiedzieliśmy na żadnej wystawie tak znacznej liczby i takiego wyboru. Od pięciu lat chów bydła podniósł się widocznie o 100% w górę; to też niedziw, że ocena sędziów natrafiała tu na niezwykłe trudności. Walka o pierwszeństwo była niezwykła i niełatwa, gdy w zwykłem pojęciu piękny okaz krowy, buhaja lub wołu jeszcze niestanowił wygranej. Walczyły tu rasa z rasą, kolor z kolorem, mleczność z kierunkiem hodowli na mięso, jedna budowa bydlęcia z drugą, wzrost ze wzrostem, a dopiero po takiem uporządkowaniu wchodziły w rachubę wiek i rozstrzygający ostateczny argument — waga bydlęcia. Przyklasnąć tylko można takiej pracy o której mieszkańcy miast niemają znowu pojęcia i mylne ich jest zdanie gdy niemogą pojąć za co ziemianin bierze nagrodę, kiedy bydlę samo się wychowało? Otóż moi panowie stołeczni, mylicie się, bo wychowanie takiej sztuki bydlęcia, jest stosunkowo daleko trudniejsze, aniżeli okaz, który ręka ludzka zdziałała. W zapasach wystawowych o nagrodę jeszcze była jedna ciekawa strona, mianowicie ta, że monopol świetnych obór, które przedtem posiadały tylko magnackie gospodarstwa i szlachty bardzo zamożnej, dziś coraz więcej niknie. Z pewnością prawa do rownouprawnienia wiąże przy żłobie na wystawie swój wynik troskliwości gospodarskiej szlachcic na jednej wiosce, dzierżawca, włościanin, który się niewahał stawić do Przemyśla z Pokucia, od Sanoka, Jasła i Krakowa. Mamy to głębokie przekonanie, że jeszcze kilka lat a obory nasze w Galicyi nieznajdą tak łatwo współzawodnictwa. Zwrot ku hodowli bydła i zastosowanie do tejże gospodarki, która dotąd liczyła na sprzedaż ziarna i wódki, musi kraj wyciągnąć chociaż po części z biedy. Jeżeli dziś włościanin żąda śmiało i otrzymuje sto złr. za krowę a wyżej jeszcze za rocznego bujaczka, to już widoczny zwrot ku lepszemu.

Jako protoplasta chowu bydła w Galicyi był obecny i p. Ostaszewski Teofil ze Wzdowa, któremu nietylko cała dawna ziemia sanocka, ale cały kraj a w części Korona i Litwa mają wiele do zawdzięczenia. Okazy jego przyprowadzone na wystawę przemyską, wzbudzają i dziś uszanowanie innych hodowców. Niewiemy już ile tuzinów nagród, dyplomów, medali: złotych, brązowych, srebrnych zdobywanych po wystawach całej Europy, zdobi dzisiaj tę oborę, a jednak — wierzajcie szanowni czytelnicy, musi ona w pocie czoła walczyć o dotychczasową powagę, bo to nieżarty mieć takich współzawodników jak pp. Reitzenstein z Trześniowa, Wiktor z Żarszyna, Wasilewski z Czutca i innych którzy ze wszystkich boków biorą w obroty starego weterana hodowcę. Ba! mniejsza już by było o to, bo to zawsze jego uczniowie a stary ojciec się cieszy, gdy się dzieciom powodzi. Do tego, to szlachta herbowa. Ale tu mocium panie chłopstwo od Sanoka, Brzozowa, Rymanowa czwani się, pokazując panom, że i ono w stosunku niegorsze. Spojrzmy więc na p. Teofila, jakie to wrażenie na nim czyni? Oto widzimy, że usta zaczynają się ruszać a z oka stacza się łza. Do licha, czy to nie łza żalu lub wstydu fałszywego? Gdzież tam, to brylantowy medal, który radość mu daje w nagrodę, iż po uczciwym żywocie obywatelskim pozostaną ślady pracy jego. Bogdaj się każdy pionier nasz doczekał takiej nagrody.

Po raz pierwszy widzimy na wystawie przy tych pięknych okazach jeszcze piękniejsze dziewoje wiejskie, które pilnują i doglądają tych pieknych obór. Ubrane w piękne stroje wiejskie, mogłyby nawet na scenie wystąpić, a każda szczerzy ząbki i śmieje się, bo wie, że ładna i niepotrzebuje się wstydzić pokazać się na wystawie.

Skończywszy przegląd bydła, mamy przed sobą wystawę lasową. Kamera rządowa występuje z sadzonkami hodowanemi dla zalesienia, bogdaj czy tego zniszczenia, które się nazywało kiedyś niepołomicką puszczą. Ha! — i to dobre; niechaj przynajmniej znikną bezpłodne puszcze.

Z wystawców obywateli zaledwie kilku śmiało pokazać gospodarkę lasową i to co mają. Pomiędzy tymi jest jednak jeden, przed którym czołem bijemy. Gdzie spojrzysz po wystawie masz go wszędzie. W lesie i w polu, na gumnie i w oborze, jeden i ten sam. Nawet śladu blagi niema a to rara avis w dzisiejszych czasach. Do czego się zbliżysz u niego, spotykasz się z ładem, wiedzą, wytrwałością i głębszą myślą. Czołem więc przed p. Dębowskim z Kosienic; — daj nam Boże więcej takich ziemian a dalibóg będzie lepiej. Przy leśnictwie tuż pod bokiem pawilon miasta Białej, które niewiemy, jakim piernikiem czy nektarem p. Marszałek Zyblikiewicz przyhołubił i przy otwarciu wystawy podniósł ten sojusz do wielkiego znaczenia. Tak więc nasi najserdeczniejsi krajanie z Białej i sąsiedzi z Bielska raczyli nas zaszczycić i olśnić swym cywilizacyjnym postępem. Kilku ale tylko kilku rzeczywiście przybyło na wystawę; reszta uważa głębszą Galicyę jako Bärenland, a więc dosyć było uważać wystawę za targowicę, na której każda lichota rozkupioną zostanie po wysokich cenach. W myśl tę jeden z Kulturträgerów przywiózł na wystawę do czterechset płaszczy damskich zimowych prawie wszystkie podług jednego modelu i barwy. Stworzył z takowych cztery ściany w środku pawilonu a wewnątrz tego czworoboku, przygotował wszystkie aparata do przymierzania i do targu, gdzieby się kupująca mogła rozbierać. Ilość tej konfekcyi niezaimponowała jednak pod żadnym względem, gdyż nawet nasze składy na Zarwanicy we Lwowie daleko fortunniej te rzeczy urządzają. Nasz najserdeczniejszy cywilizator z Białej jest wielce oburzony i wymyśla na czem świat stoi „auf die verfluchte Polakei“, która nieumie ocenić jego poświęcenia dla Galicyi a płeć piękna przechodzi mimo, rzuciwszy zaledwie okiem. O wydobywaniu nosigroszów ani mowy. Drugi znowu Kulturträger słyszał, że w Galicyi nieznają ryb, zapowiedział więc w katalogu „aquarium“. — Ustawił dwie skrzynie szklanne przy wchodzie, napełnił takowe wodą i wpuścił doń kilkanaście sztuk mniejszych i większych karpików. Czy takowe zakupione po drodze od jakiej żydówki w piątek przed szabasem, tego powiedzieć nieumiemy. Być może że to rzeczywiście hodowla z Białej lub Bielska. Aquarium to nic więcej nie przedstawia; wystawca jednak z prawdziwą dumą i wzgardą spogląda „auf die dummen Galizianer“, którzy zajrzawszy do skrzyni przez szyby, nic a nic się nie dziwią, że te stworzenia nazywają się karpiki, — żyją i pływają w wodzie. Wśrodku pawilonu Białej mamy również przed sobą apoteozę wyrobów cukierniczych. Szczęściem, że nieprzybyła jaka konkurentka ze Lwowa z ulicy Serbskiej, Wekslarskiej lub z placu krakowskiego, bo wtenczas kulinarny reprezentant byłby się więcej pocił w zapasach o nagrodę aniżeli p. Ostaszewski. Przewidzieć jednak możemy, że walka ta skończyłaby się klęską dla fabrykanta artyzmu cukierniczego. Jedynie może firma Sennewalda wyrobów szczotkarskich, który ma skład główny także w Wilnie, wyróżniała się od całej rzeszy biało-bielskiej. Wyroby znakomite i godne polecenia naszemu handlowi. Druga firma Schauderny fabryka lin drucianych, wyroby, jakich lepszych niewidzieliśmy nigdy.

Na tem kończymy przegląd pawilonu miasta Białej a w dzień zamknięcia wystawy będziemy mieli prawo powiedzieć tym panom: — „niekpij z bliźniego twego“. Była tam wprawdzie cała jedna ściana, obwieszona wyrobami tkackiemi, sukna itp. Jeden z naszych przemysłowców lwowskich zbliżył się a to taki, który zakupuje rocznie podobnego towaru za kilkanaście tysięcy złr. Zapytał, obejrzawszy kilka prób, ile kosztuje sztuka, czyli postaw cały. Reprezentant tych wyrobów zmierzywszy go od stóp do głów, odpowiedział z dumą: „Wir befassen uns nicht mit solchen Bagatellen und verkaufen nur zu hundert Stück“. — Nasz przemysłowiec uchylił pokornie kapelusz, przeprosił za śmiałość i odszedł.

Pokrzepiwszy się wybornem piwem w pawilonie p. Johna, dochodzimy do głównego pawilonu wystawy i wchodzimy jakby do świątyni, tak nas wita nasz przemysł domowy. Spotykamy znajomych dzieciaków z wystawy lwowskiej, które zaledwie po pięciu latach tak wyrosły, że już im niedaleko do pełnoletności. Widzieliśmy wtenczas na pierwszym występie nasze koszykarstwo. Cóż za szalona różnica po dzień dzisiejszy. Koszykarstwo nasze tak się rozwielmożnia postępem w pracy, że jeszcze chwilka, a tupnie nogą i wstępnym bojem zdobywać będzie teren za granicą. A ileż to żołądków nie spotka się już z przednowkiem, ilu wyrostków przestanie zalegać przypiecki podczas zimy, lub brać edukacyę po karczmach. Jeno tak dalej, a Bóg nam dopomoże. Szkoła snycerstwa w Rymanowie, Zakopanem biegną o lepsze ze Szwajcarami i Berchtesgadeńczykami. Nasi domorośli snycerze, co to bydełko pasają, to adepci artyzmu wrodzonego. Rymanów idzie dalej; — zaprowadził już wypalanie figur modelowanych z gliny. Kierownikiem tego działu jest Staś Piątkiewicz wychowaniec szkoły rymanowskiej a kształcący się później w Krakowie a nawet podobno i w Paryżu. Będziemy więc mieli i nasze własne tarracotty. Niekoniec na tem. — Rymanów podejmuje dalsze rozszerzenie koronek chorkowskich i przedstawia pierwszy rok pracy dziewczątek z Suchodołu pod Krosnem. Aż serce żywiej bije z radości, bo mamy przed sobą dowód, że gdzie dotkniesz naszego ludu sercem i prawdą, tam z tej żywotnej siły wykrzeszesz iskrę, która zapłonie ożywczym ogniem. Ale do tego potrzeba posiadać taką różczkę czarodziejską i tyle

miłości siostrzanej, — jak Hrabina Anna z Działyńskich Potocka, córa Tytusowa!

Dzięki Ci i cześć, niezmordowana pracownico nad szczęściem naszego ludu, któryś tak ukochała. Dzięki Ci w imieniu tej polskiej dziatwy z pod słomianych strzech, które Ty z takiem niepodzielnem macierzyńskiem uczuciem tulisz do Swego łona!

— „To nasza matka najukochańsza“ — opowiadał włościanin z Suchodołu gronu kilkunastu z różnych stron włościan objaśniając im dzieje wyrobów rymanowskich — „dziś weselej w naszych chatach, bo czujemy opiekę na kilka mil w koło Rymanowa. We dnie i w nocy zażądaj człowiecze rady, opieki lub pomocy, a z pewnością ci jej ta Pani nie odmówi. Suchodół leży o półtorej mili od Rymanowa, wieś nasza gęsta, ale grunta małe. — chodzimy jeszcze dziś w dalekie strony na zarobek, gdzie niejeden zmarnieje i pozostawia sieroty. Nasze dzieci nie będą da Bóg tego potrzebować, bo ta nasza opiekunka wnosi jakby błogosławieństwo za sobą. Nikt jej nie za maluczki ani za podły, każdemu radzi, każdego uczy, a za nią idzie widocznie jakby Błogosławieństwo Boże. Dzieci garną się do niej, jak do rodzonej matki: a jak ona umie do nich mówić, jak one ją rozumią i kochają, to wam tego mój język wypowiedzieć nie potrafi.“

Takie świadectwo dawał włościanin „pani hrabiny“ a słuchało go oprócz włościan, liczne grono innych gości wystawowych, z których każdy wymawiał z czcią „Cześć Ci szlachetna matko-Polko.“

Przy tej sposobności nie wolno nam zapomnieć i o tej Polce, Wielkopolance, której Hrabina Potocka powierzyła główne kierownictwo szkoły snycerskiej w Rymanowie. Jest nią panna Anna Kurska, która silną wolą i ożywiona duchem swojej szlachetnej chlebodawczyni, wykształciła się tak, aby w zastępstwie Hrabiny Potockiej szkoła pracowała prawidłowo. Nie wiemy jak się to stało, iż gdy innym kierownikom prac przemysłowych w warstatach, szkołach i zakładach przyznawano nagrody i uznania, pominiętą została panna Anna Kurska, a która w zakresie swej działalności położyła rzeczywiste zasługi dla szkoły snycerskiej w Rymanowie. Na wystawie jest obecną i niestrudzona udziela umiejętnie wszelkich objaśnień.

Spojrzmy teraz w pawilonie przemysłu domowego na te prześliczne wyroby, które nam tkactwo ludowe wystawia: Otóż i tu, chociaż opieka i pomoc nie są jeszcze nawet w części wystarczające, widoczny jest postęp i więcej ruchu w pracy. Szczególną ciekawość budzi wielka szafa p. Stanisława Markiewicza ze Lwowa, który nieżałując nakładu ani trudów, otworzył we Lwowie przy placu Maryackim bazar, pierwszy jako główny skład pośredniczący pomiędzy producentami a nabywcami. Jestto wielka przysługa obywatelska, a niechaj posłuży równocześnie za wskazówkę, że bez takich licznych składów, które później winny się podzielić na działy specyalne, nasz przemysł domowy nigdy się nie podniesie. Szczególnie płóciennictwo, prezentuje się w szafie p. Markiewicza znakomicie. Wyroby korczyńskie nabyte przez p. M. w stanie surowym a następnie oddane do blichu i apretury dają nam próbkę, że nasze płóciennictwo mając pod ręką blich, apretury umiejętnie zaprowadzone do użytku, nietylko powstrzymałyby stanowczo wszelki import zagraniczny, ale zdobywałyby stanowiska i odbyt w całej Europie. Sztuka płótna korczyńskiego wzięta w rękę, to jakby bryła ołowiu, co daje świadectwo o czystości użytego materyału lnianego bez domieszki wszelkiej bawełny. Radzimy naszym matkom rodzin, aby w bazarze p. S. Markiewicza czyniły przynajmniej porównawcze studya. Bazar p. M. nie jest chętnie przyjęty przez pewne sfery kupieckie, które dotąd nieumieją jeszcze pojąć własnego dobra i obowiązku obywatelskiego względem kraju. Mieliśmy sposobność na wystawie przysłuchać się rozmowie pewnego kupca z Krakowa, któremu nietylko płóciennictwo krajowe, ale i znakomita fabryka wyrobów pończoszkowych p. Heydenreicha ze Lwowa, produkująca wyroby, jakich Galicya dotąd prawie nieznała, nieprzypadała do smaku. Smutnem było słuchać, gdy kupiec jako achowy niby w tym dziale, okazał nader małą wiadomość towaroznawstwa i rodzajów fabrykacyi. Zapytujemy: dlaczego tego rodzaju ludzie, powodowani jedynie czczą zarozumiałością, przyjmują na siebie ważny obowiązek obywatelski, sędziego wystawowego?

W środku pawilonu stoi oszklona ośmiokątna szafka, przedstawiająca jakby muzeum starożytności wielce ciekawe. Są to wyroby huculskie, które stanowią specyalny rodzaj artyzmu górskiego. Znane one są publiczności z poprzednich wystaw a szczególniej z etnograficznej w Kołomyi. Takiego jednak licznego zbioru nie widzieliśmy dotąd w całości. Toporki, prochownice, torebki, fajki i mnóstwo innych pysznych przedmiotów z inkrustowanngo metalem drzewa lub zdobnej skóry temże, przedstawiają odrębny zupełnie styl i wrodzonych pojęć estetycznych naszych huculów w tak dodatnich warunkach, iż ośmielamy się wątpić, aby inny lud górski doszedł do takiej harmonii i odrębności wyłącznej artyzmu. I cóż powiedzieć na to, że wyroby te stać się mogą wkrótce tradycyą tylko, gdyż z powodu niby ochrony łowiectwa, rozmaite organa porządku i bezpieczeństwa publicznego, pod pozorem przepisów ustaw karnych, zabierają huculom porosznice i inne ozdoby. Jestto nadużycie, któremu przedewszystkiem władze polityczne winny zapobiedz. Muzeum to zebrał z wielkim mozołem p. Bohosiewicz Bohdan, który jako sędzia przemieszkiwał dłuższy czas w Kołomyi. Całą szafę z temi wyrobami nabył hr. Artur Potocki z Krzeszowic. Jakkolwiek zbiór ten dostał się w szanowne ręce, to wolelibyśmy go byli widzieć w któremkolwiek z naszych muzeów, bo komuż nie jest znane jak najcenniejsze zabytki sztuki, starożytości i przemysłu znajdujące się w rękach prywatnych, przy najpierwszym zbiegu okoliczności zostają bez poszanowania porozrywane i zmarnowane. Słowem giną bez śladu.

Dok. nast.

Po procesie o główną zdradę.

W ciągu dalszym rozbioru, moralnego dla Rusi znaczenia minionego procesu Olgi Hrabar, nawołuje *Diło*, że czas ocknąć się już Rusinom i wytknąć sobie jasną drogę dla rozwoju narodowego Rusi, porzucić fałszywą i na manowce prowadzącą drogę dotychczasową, na której trudno się zorjentować.

Ukończony proces — powiada *Diło*, wyjawił przed naszemi oczyma, jak niemożna lepiej, w jaskrawem świetle te manowce, które to niby zaczynają się na gruncie naszej narodowej drogi, a czem dalej tem bardziej wiodą na bezdroża, przepaście, do zatraty naszej narodowości. Wielu szczerych patryotów, ba nawet znaczna większość Rusinów, już dawno dobrze pojmowała zgubność tego błąkania się po manowcach i wskazywała na drogę prostą, na której przewodzi naprzód każdemu, kto tylko chce być Rusinem, i dobrze się około swego narodu zasłużyć. Nigdy niezabrakło u nas głosów. które oddawna aż do ostatniej chwili nawoływały zbłąkanych do ocucenia się i pójścia prawą drogą. Takiem głośnem upominaniem były te tak częste i na naszej całej Rusi tak serdecznie witane dążenia do zgody, łączności duchowej i wspólnej działalności wszystkich prawych Rusinów. A jednak w tę właśnie porę, kiedy cała Ruś wyczekiwała ziszczenia tej zgody, niektórym wydało się błądzenie po manowcach i bezdrożach tak powabne, tak dobre czy korzystne, a nawet honorowe, że w tę porę ogólnego wyczekiwania zgody, jak namacalnie wyjawił miniony proces, knuły się spiski przeciw tym, którzy szczerze stali w myśl tej zgody i dobra narodu — a zamiast zgody i jedności, gotowały się nowe niesnaski i zboczenia. I potrzeba było aż smutnego doświadczenia, aby to jakby zaczarowane zbłąkanie wystąpiło na widownię w pełnem swem świetle; trzeba było aż tak smutnego doświadczenia, aby się wszystkim, nawet samym zbłąkanym, otworzyły oczy: do jakiego poniżenia, do jakiej zatraty naszej narodowości może doprowadzić takie postępowanie.

Czas więc ocknąć się i zbadać ciężkie rany na naszem ciele, wyleczyć je gruntownie, bo tylko ten naród jest żywy i ma warunki żywotności, który potrafi utrzymać się na wyżynie moralnej ostrego poznania samego siebie a swe błędy poprawia, który w postępie swym powoduje się ideą prawdy i sprawiedliwości nie tylko co do drugich, ale i siebie samego.

Bądźmy więc szczerymi i sprawiedliwymi przedewszystkiem dla samych siebie, dla swego własnego narodu. Precz z wszelką hipokryzyą, z wszelkiem faryzeuszowstwem w naszem narodowem wyznaniu, precz z wszelkiemi niejasnemi i dwulicowemi tendencyami i dążnościami przeciwnemi naszej narodowej idei; — tendencyami, których sami ich wyznawcy nie mieli odwagi usprawiedliwić przed światem, a nawet śmiało się przyznać do nich.

Pośród rozburzonego morza namiętności i napaści, wśród ciężkich przejść i ciosów, jakie uderzają w nas niemal co dzień, powinna nam przyświecać twarda, niewzruszona, ale i jasna wiara w naszą ideę narodową, jasna świadomość narodowości własnej.

Jesteśmy i chcemy być Rusinami, chcemy żyć i rozwijać się jako Rusini na naszej odwiecznej ruskiej ziemi, chcemy samoistnego i korzystnego rozwoju naszego narodu i chronić go przeciw wszelkiemu wynarodowieniu, przeciw wszelkim krzywdom i upośledzeniom lub uciskom. Wierni pierwotnej idei narodowej wszystkich Rusinów, wskazanej jeszcze w roku 1848. stoimy nieustraszenie na stanowisku zupełnej odrębności narodu ruskiego tak od polskiego jak i moskiewskiego, i chcemy iść dalej tą drogą jaką nam wskazuje to nasze narodowe stanowisko i nasza dobre zrozumiana tysiącletnia historya, a wszelkie usiłowania wynarodowienia nas, czy to przez Polakow, Węgrów, Rumunów lub Moskali — uważamy za zamach na naszą narodowość ruską. Nasz najbliższy cel: — podźwignąć nasz naród do wyżyny cywilizacyjnej, moralnej i materyalnej, rozwinąć skutecznie i z pożytkiem wszystkie siły narodowości naszej do pełnego rozkwitu, zdobyć naszemu narodowi zaszczytne miejsce wśród rodzin słowiańskich a względnie i europejskich narodów i dać mu współudział w wielkiej, wszechludzkiej pracy cywilizacyjnej.

To nasza spowiedź narodowa, którą możem śmiało wyznawać przed każdym sądem i przed światem całym; to nasza idea narodowa, która zdolna ożywić i wskrzesić cały nasz wielki naród i wyjednać mu powagę u wszystkich dobrze myślących ludów postronnych; — to proroctwo, przekazane nam od ojców i pradziadów — od naszej tysiącletniej historyi narodowej.

Taką to drogę wskazuje *Diło* jako jedyną do utrzymania Rusi samodzielnej, niezakażonej faryzeuszowstwem wobec narodu własnego. Postępując taką drogą, będą mogli Rusini przed obliczem całego świata bronić świętej idei narodowości ruskiej, i nikt im wówczas prawdy takiej zaprzeczyć nie śmie.

Dla osiągnięcia właściwej drogi, jaką naród ruski iść powinien, wkazuje *Diło* przedewszystkiem działalność względem narodu własnego. Przedewszystkiem niezmordowana wszechstronna i pozytywna praca około moralnego i materyalnego podniesienia całego narodu ruskiego. Wszystkie siły i zasoby Rusi powinny się w tym kierunku zwrócić, a wtenczas tylko naród ten będziemy mogli uchronić od zguby, ożywić go, rozwijać i doprowadzić do zupełnego rozkwitu. W tych krótkich słowach mieści się tyle zadania i obowiązków względem narodu, jakie na nas wkłada nietylko dobrze zrozumiany patryotyzm, ale i sam już obowiązek intelligencyi

Ponieważ dalej nie można oddzielić kraju od narodu, a więc dobro narodu winno stać w jednem rzędzie z dobrem kraju. Jeżeli pragniemy dobra narodu własnego, tem samem pragniemy i dobra i rozwoju całego kraju; tembardziej, że jak obecny stan narodu naszego nie odpowiada pragnieniom naszym, tak samo niestety i z krajem się dzieje. Dlatego chcemy zmiany i poprawy tego stanu i do tego dąży nasza praca. Ale jak w pracy około podniesienia narodu wystarczą nasze własne siły, tak znowu w pracy około podniesienia kraju niewystarczą one, ale potrzebną jest do tego pomoc wszystkich dobrych, żywych i dobrze myślących żywiołów krajowych. Dla pracy narodowej zespólmy siły wszystkich Rusinów, dla pracy zaś krajowej powołajmy wszystkich prawych i dobrze myślących obywateli. Zrozumieć to stanowisko i na naszym sztandarze narodowym wypisać obok dobra narodu także i dobro kraju, to nakazuje nam nietylko nasz własny interes narodowy, ale i rozum polityczny. Tym czynem staniemy nietylko silni w narodzie, ale w całym kraju a nawet w monarchii.

Nie łatwa to rzecz stanąć na tem stanowisku. Bezustanne napaści na narodowość naszą, nieustanna i do skrajnych namiętności posunięta zawiść międzynarodowa w naszym kraju, ledwie że nas przemocą niespycha na stanowisko odporne, a więc negatywne, niedaje nam okiem jasnem objąć społecznego stanu kraju i zabrać się do pracy pozytywnej. Otóż zadanie nasze: zmódz te trudności i przeszkody, niedać się zwieść z prostej drogi postępu, wskazać na szkodliwość zapamiętałej nienawiści, uśmierzać takową i łagodnie o ile można, stanąć wyżej od przeciwników naszych a niedopuścić do tego, aby ślepa namiętność lub zapamiętałe rozjątrzenie przewodziły naszym narodowym czynom i narodowej polityce naszej. Już podczas procesu wspomniał jeden z podsądnych, że u nas uważa się ten za większego patryotę, kto więcej i głośniej hałasuje — pismo za patryotyczniejsze, które jaskrawiej i zawzięciej przeciwną stronę napada. Jestto oczywisty znak chorobliwego upadku i zepsucia, przeszły do nas z lwowsko-polskich gazet i przyćmił nam wielce rozum i takt polityczny.

Kończąc, wzywa *Diło* do pracy nie hałaśliwej i bezpożytecznej, ale cichej, choćby nawet najcichszej a wytrwałej i skutecznej. Wkłada na wszystkich prawych Rusinów święty obowiązek przestrzegania tych prawd idei czystej ruskiej, kładąc nacisk zarazem na to, że jedyną nagrodą dla patryotów za wytrwałą pracę około narodu, powinny być tylko postęp i rozwój ruskiego narodu i kraju zarazem.

C. d. n.

KRONIKA.

Echa sali Sejmowej. Gdy niektórzy przyjaciele polityczni p. Marszałka Zyblikiewicza, winszowali temuż oszczędności zdobytych na szpitalach, — p. Marszałek odpowiedział: iż nosi się z myślą oszczędzić jeszcze stotysięcy zł. rocznie również na szpitalach, gdyby tylko był pewien poparcia w izbie sejmowej. — Otóż nam się zdaje, i jesteśmy nawet przekonani, że wahanie się takie jest zupełnie zbyteczne — gdyż w Izbie znajdzie się w każdym

tego rodzaju wypadku, dostateczna liczba posłów, którzy ze stanowiska wyższych celów politycznych i ekonomicznych kraju, — niebędą sobie robili skrupułów, o ile nie będzie przyjętych do szpitalów nieuleczalnych chorych. Termin sześciotygodniowy uważany jako najdłuższy, w którym chory może być cierpianym w szpitalu, — można jeszcze skrócić chociażby o jedną czwartą; a to oczywiście już piękną cyfrę oszczędności stanowić będzie.

Nigdy pora więcej niesprzyjała pp. posłom jak obecnie, aby z właściwą cywilną odwagą, zerwać z wszelkiemi czułostkami, które takiego zakroju mężom stanu nieprzystoją.

Jeżeli już się uważa nieuleczalnego kalekę jako wykreślonego z sił produkcyjnych kraju, to cóż kogo może obchodzić że ich zamiast 400, pójdzie rocznie podwójna liczba „ad patres".

Pamiętajmy tylko o tem: „że cel uświęca środki".

Drugie echo donosi, że komissya podatkowa w Sejmie rozważa, a niebawem ma opracować projekt, obniżenia podatku lasowego. Pewne sfery naszych wielkich właścicieli, mają być wielce z projektu tego zadowolone, gdyż jak próba obliczenia zniżonego podatku lasowego wykazała, to n. p. obszary lasowe Jego Excellencyi hrabiego A. Potockiego, i Hr. Stanisława Potockiego z Brzeżan — bardzo wiele na tej redukcyi zyskają. Na zakończenie podajemy ciekawy fakt szczególniéj dla miasta Lwowa.

Oto Wydział krajowy, wytoczył śledztwo dyscyplinarne Drowi Tadeuszowi Żulińskiemu, który jako urzędnik szpitala, podniósł w Radzie m. Lwowa, której jest członkiem, smutne następstwa wynikające z uchwały Sejmu, — przytaczając fakta. — Śledztwo to, polecił podobno p. Marszałek jak najostrzej przeprowadzić, powierzone też zostało pp. Członkom Wydziału krajowego: Hrabiemu Badeniemu i Oktawowi Pietruskiemu.

Ciekawi jesteśmy, jak sobie w tym wypadku postąpi Rada miasta Lwowa, gdyż jakto przewidzieć można, śledztwo ma na celu usunięcie ze szpitalu głównego Dra Tadeusza Żulińskiego. Osobistość i działalność tego wielce Szanownego męża, znaną jest w całym kraju. Nazwisko jego wymawia każdy prawy obywatel ze czcią. Jak wiadomo, jest to mąż, którego do unikatów zaliczyć należy. Licząc 20 lat z górą praktyki lekarskiej, nieprzyjął dotąd ani od jednego chorego któremu udzielał pomocy, honorarium, bez względu na stan, praktykując za granicą i w kraju. Bez względu na porę dnia niesie pomoc setkom biedaków, nędzarzy, dzieląc się często z nimi ostatnim centem. Jedyny jego dochód jest pensya, którą pobiera jako lekarz szpitala głównego we Lwowie. Jest to człowiek ewangelicznej prawości i niepokalanego żywota, którego ust żadne kłamstwo niesplamiło. Kto go bliżej zna, korzy się przed jego chrześciańskiemi cnotami. Zwykle skromny i cichy, występuje z wszelką cywilną odwagą tam, gdzie tego wymaga prawdziwa miłość bliźniego i patryotyczne poczucie obywatelskie. Czy mu wolno było i godziło się poczytać za winę wystąpienie w Radzie miasta w obronie skazanych na zagładę nędzarzy, którzy dotknięci kalectwem? Czy mu wolno było zamilczeć i pochwalać uchwałę sejmu, która cs najmniej nie przynosi zaszczytu filantropii w drugiej połowie 19 wieku. Dziś niestety inaczej się dzieje, inne są pojęcia, a wiec niedziw, że to, co ojcowie nasi nazywali cnotą i obowiązkiem chrześciańskim, dziś uważane jest za przestępstwo, bogdaj czy nie za zbrodnię. Nie my, ale tysiące obywateli z całego kraju, uważać będą wystąpienie Wydziału kraj. przeciw wielce zasłużonemu krajowi i Ojczyźnie Dr. Tadeuszowi Żulińskiemu jako krzywdę i prześladowanie im wszystkim zadane.

Zapytujemy p. Marszałka Dr. Zyblikiewicza: czy rzeczywiście raczył obliczyć następstwa, jakie to wstrętne wystąpienie sprowadzić może? — Kraj nie może albowiem znosić w milczeniu precedensu, który otwiera szeroko wrotą do prześladowania nawet tych, których cały żywot i poświęcenie ma tylko na celu powszechne dobro i cześć narodu.

Zwracamy uwagę wyborców do przyszłej kadencyi sejmowej, aby raczyli ściśle rozważyć ten smutny fakt, który im winien wskazać drogę, jaką powinni obrać podczas wyborów i kogo uchylić z listy wyborczej kandydatów do przyszłego sejmu.

Kolej transwersalna Biuro centralne przedsiębiorstwa budowy koleji transwersalnej i linje Żywiec, Sącz i Grybów, Zagórz, otworzone będzie z początkiem przyszłego tygodnia w Żywcu, dokąd wszystkie korespondencye, oferty i t. d. budowy powyższych linji dotyczące adresować trzeba. Nadinżynier kierujący budową linji Grybów-Zagórz będzie miał biuro swe w Jaśle. Korespondencye dotyczące linji Stanisławów-Husiatyn adresowane mają być do biura przedsiębiorstwa w Stanisławowie.

Po ośmnastu latach pobytu i pracy za granicą, powrócił do kraju i osiadł w mieście naszem prawdopodobnie na czas dłuższy jeżeli nie na zawsze, technik i dziennikarz Władysław Dunin. Ostatnie lata przybywał on w Wiedniu, gdzie go świeżo utworzone krajowe przedsiębiorstwo telefonów pozyskało do wprowadzenia w życie koncesyi na zaprowadzenie komunikacyi telefonicznej we Lwowie.

Bratniem sercem i przyjaznym uściskiem witamy kochanego naszego ziomka, życząc mu, by szczęśliwie doprowadził do skutku poruczone sobie dzieło, czem dobrze się zasłuży około stolicy i tejże mieszkańców, którzy jak dotąd życzliwą przechowali mu pamięć, tak też nie omieszkają z pewnością ułatwić mu spełnienie zadania, mającego na celu interes i dobro publiczne.

P. Bolesław Ladnowski przybył z Warszawy do Lwowa na występy gościnne i wybrał na pierwszy występ tragedyę Szekspira: *Otello*, który przedstawiony został we środę dnia 6 bm. z p. Nowakowską w roli Desdemony. Powrócili już także z Krakowa artyści operetki, którą p. Miłaszewski kultywuje z wielkiem zamiłowaniem. Miłośnicy tego rodzaju czegoś, co nie stanowi w literaturze dramatycznej ani komedyi w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ani obrazka obyczajowego, bo jest najczęściej zbiorem luźnych scen bez organicznej całości, mogli podziwiać ten cud pomysłu niedołężnych naśladowców Offenbacha we czwartek w *Wojnie o tancerkę*. Na utworach wspomnionych stwierdza się prawda, że genialni ludzie porywają za sobą cały szereg naśladowców, którzy są ogonami świetnych komet. W utworach Offenbacha, mimo ich lekkości, spoczywa myśl głębsza, której nie znalezé nawet przy oświetleniu elektrycznem w tak zwanych operetkach. Czyliżby rozmiłowanie się w bezmyślności było cechą dzisiejszego ogółu?

Szkoły. Jak co roku tak i dziś od lat kilku słyszymy powtarzające się skargi na brak dość obszernych lokalów, na pomieszczenie szkół elementarnych i średnich. Faktem jest, że wszystkie szkoły miejskie są przepełnione dziatwą. Nie pomagają klasy równoległe, bo pokoi brak, albo są za małe. Objaw podobny nie może wcale przenikać smutkiem. W sejmie słyszeliśmy z ust marszałka, że na prowincyi istnieje odwrotny stosunek, bo przeszło 2000 gminom brakuje szkół początkowych zupełnie. Idzie tylko o to, czy spieszyłyby tam dzieci tak tłumnie do szkoły, gdyby je miały choć ciasne. Obudzony prąd umysłów ku światłu uprawnia do nadziei, że znalazłyby się i na prowincyi środki zachęcenia ludu do wysyłania dzieci do szkół. Wszakże i w stolicy nie od razu zapanował ruch taki, jaki obecnie widzimy. Na jedną niedogodność zwracają słusznie ciała nauczycielskie w śródmieściu uwagę. Niedogodnością ową jest, że obywatele z przedmieść zapisują swoją dziatwę zamiast do szkół istniejących w dzielnicach, do szkół w śródmieściu. Dyrekcye szkół w śródmieściu widzą się zniewolone coraz częściej odsyłać już zapisane dzieci napowrót do odnośnej szkoły po dzielnicach przedmiejskich. Jeżeli ten objaw pochodzi z braku ufności do szkół znajdujących się dalej od punktu centralnego, to nieufność wcale nieuzasadniona, gdyż wszystkie szkoły etatowe miejskie zorganizowane są jednolicie i gorliwość o oświatę jednakowa. Z przyszłym rokiem będzie już lepiej, bo przybywa kilka budynków szkolnych Dyrekcya kolei Karola Ludwika buduje także lokal dla szkoły ludowej, który już jest prawie na ukończeniu. Z przyszłym rokiem na wiosnę ma stanąć także szkoła ludowa na dawnym placu cegielni miejskiej pod Zofiówką, oczywiście z funduszów gminy m. Lwowa.

Wystawa obrazów *i szkiców w Przemyślu.* Obok wystawy przemysłowo rólniczej występuje wcale pokaźnie wystawa sztuk pięknych, którą z prawdziwą gorliwością urządził komitet osobny. Wystawa ta pomieszczoną została w sali ratuszowej. Obrazów olejnych a mianowicie nowych nieznanych jeszcze, jest tam bardzo mało; — więcej cennych dzieł znanych od lat kilkunastu. Z wystawy lwowskiej przyniesiono dwa portrety Horowitza, warszawiaka, przedstawiające księżnę Jadwigę Sapieżynę i ś. p. ks. Leona Sapiehę. Widzimy prace dawniejsze Löfflera i inne. Nie w tych jednak mieści się okazałość i bogactwo wystawy, ale mamy tam setki szkiców ołówkiem, kredką i akwarelą, farbami olejnemi i w ogóle we wszystkich możebnych sposobach szkicowania, które dla profana, nie przedstawiają jakiejkolwiek wartości artystycznej, jeżeli nie malowane na wielkich płótnach i nieoprawione w bogate, złociste ramy, nie błyszczą kolorami i nie są gładko malowane. Przeciwnie dla znawcy ten wielce cenny zbiór świecących i zgasłych już gwiazd sztuki polskiej, to prawdziwa uczta Lukullusowa, która więcej poucza, aniżeli nasze największe wystawy towarzystw sztuk pięknych. Zbiór szkiców na wystawie w Przemyślu, to wielkie album wysokiej wartości. Niemożemy się dzisiaj rozpisywać szczegółowo, co jednak później nastąpi. Tymczasem zwracamy uwagę lubowników sztuki, że warto nawet umyślnie pojechać do Przemyśla, aby zwiedzić tę wysoce cenną wystawę.

Ośmielamy się nawet uczynić projekt, żeby byłoby bardzo pożądanem aby wystawę przemyską przenieść w całości do Lwowa, gdyż dzięki naszym niefortunnym i niemającym wyobrażenia o rzeczy reporterom, wystawa ta wzmiankowaną została nieomal z lekceważeniem. Samozwańcze wyrocznie popisały brednie, które co najwięcej świadczą o braku wszelkiego pojęcia o sztuce

Przeniesienie wystawy na czas jakiś do Lwowa, szczególniej szkiców, miałoby tę zasługę, iż niejedna praca artysty, przeznaczona do sprzedaży, a jakto zauważyliśmy, po cenach nader przystępnych, znalazłaby nabywców, przezco by się niejednemu artyście przyszło w pomoc, a bogdaj, czyby taka próba nieprzekonała kogoś w stolicy kraju, iż nareszcie czas jest aby Lwów miał nieustającą wystawę, gdyż dorywcze niby urzędowe wystawy towarzystwa sztuk pięknych jeszcze nieodpowiadają celowi, aby sztukę popularyzować. Podczas bytności naszej w Przemyślu, mieliśmy sposobność przekonywać się prawie codziennie o szczególnej gorliwości dla tej wystawy i niezmordowanej pracy pp. Jelenia, współwłaściciela firmy księgarskiej i Wojciecha Grabowskiego, znanego naszego znakomitego artysty. Niechajże przynajmniej na tem miejscu odbiorą wyraz szczerego uznania.

Koncert za pomocą Mikro-Telefonu. — Ujarzmienie siły elektrycznej i zastosowanie jej do potrzeb ludzkich zajęło w ostatnich czasach wielu ludzi fachowych, którzy pracują bądź nad nowymi wynalazkami, bądź też nad ulepszeniem dawniejszych. Do takich wynalazków cudownych należy telefon i mikrofon, który urodził się wprawdzie za granicami kraju naszego, zdaje się jednak, że ulepszenie i udoskonalenie tego przyrządu nam Polakom świat będzie miał do zawdzięczenia.

Już bowiem Machalski na wystawie paryzkiej gdzie wynalazcy całego świata ubiegali się o nagrodę, pozyskał pierwszeństwo przed wszystkimi za swój ulepszony telefon. Urządził on stacyę telefoniczną na wystawie przemyskiej, która pełniła bez zarzutu swą służbę. Dziś mamy nowy krok postępu do zanotowania na tem polu w kraju naszym. — Oto p. Józef Wall, polak, zawiadowca telegrafów kolei Arcyksięcia Albrechta w Stryju wynalazł nowy mikro-telefon, któregro konstrukcya jest od wszystkich dotychczasowych a szczególnowo i od telefonu Machalskiego zupełnie odmienną. P. Wall miał zamiar przedstawić swój wynalazek na wystawie przemyskiej, jednakże z powodu wylewami rzek przerwanej komunikacyi, spóźnił o dzień jeden swoje zgłoszenie na wystawę, a komitet wystawowy był w tym wypadku wyjątkowo tak skrupulatnym, że pomimo próśb i starań niedopuścił tego wynalazku na wystawę.

Chcąc mimo to zaznajomić publiczność z swoim wynalazkiem, urządził p. Wall na dniu 10. września w sali Schiffera w Przemyślu koncert za pomocą swego mikro-telefonu.

Koncert właściwy odbywał się na drugiej ulicy w pomieszkaniu prywatnem, nieliczna zaś publiczność znajdowała się w sali znacznie odległej i słyszała jak najdokładniej wszystko tak, że słuchacze w jaknajodleglejszym kącie dość obszernej sali się znajdujący słyszeli tak, jak gdyby się znajdowali tuż przy tubie mikro-telefonu.

Mowa, spiew męzki i damski, flet i skrzypce były słyszane z wszelką dokładnością, tak że nawet najdelikatniejsze odcienia gry i spiewu niezginęły dla słuchacza; — trąbkę zaś słyszano tak, jak gdyby słuchacz przyjmował wrażenie bezpośrednio, a nie za pośrednictwem telefonu z tak znacznej odległości. Słyszeliśmy już podobny koncert, który odbywał się za pośrednictwem telefonu Machalskiego pomiędzy Żółkwią a Lwowem i przyznać musimy że mikrotelefon p. Walla postąpił o krok dalej na tem polu, głównie pod względem donośności i czystości przenoszonych tonów.

Monografia miasta Przemyśla. napisał Leopold Hauser. Pod tym tytułem wyszła nakładem księgarni braci Jeleniów w Przemyślu z widokami i starożytnym planem miasta, nader cenna i z wzorową ścisłością opracowana książka, obejmująca dzieje tego starożytnego grodu, spisane na podstawie archiwów i dokumentów od najdawniejszych czasów aż po rok bieżący. Książka ta przynosi zaszyt autorowi a światu literackiemu odda znaczne przysługi. Bliższy rozbiór tego dzieła zachowujemy na później.

Pan Dr. Paweł Duniecki, adwokat wiedeński, znany ze swej kandydatury do Rady Państwa, dalej jako pośrednik reprezentanta kapitałów angielskich „Tancreda", który konkurował o kolej transwersalną i objeżdżał Galicyę z „Tancredem" zapowiadając nową erę górnictwa naftowego; po tych wielkiej doniosłości nieudanych przedsiębiorstwach i obliczeniach matematycznych, — zalania Galicyi złotem angielskim, p. Dr. Paweł Duniecki niedał za wygraną i pomimo różnorodnej szermierki na szerokiej arenie wiedeńskiej nad sinym Dunajem, przybył jeszcze raz do Galicyi, tentując szczęścia. Porzuciwszy widocznie niezbyt wdzięczną procedurę adwokacką w Wiedniu,

przemienił się na górnika naftowego i przy pomocy laski czarodziejskiej w mgnieniu oka nabył wyższej wiedzy górniczej i wydał dzieło pod tytułem:

„Olej skalny i wosk ziemny w Galicyi (sprawozdanie z wycieczki po kraju, napisał Dr. Paweł Duniecki.“)

Wydanie na welinowym papierze, obejmujące aż 159 strcnnic. Dzieło to oparł p. Dr. D. na poglądzie swych wysokich wiadomości ekonomicznych i przybył z niem w charakterze doktora górnika na zjazd górników naszych podczas wystawy przemyskiej, gdzie dziełem swojem uszczęśliwiał bezpłatnie zebranych.

Tak się pobyt p. Dra Dunieckiego w Galicyi przedstawia przy podniesionej kurtynie. Lepiej poinformowani twierdzą co następuje:

Oto dzieło p. Dunieckiego ma być tylko prologiem rozgłosu jego znakomitości do tentowania powtórnie przy najbliższych wyborach o krzesło poselskie do Rady Państwa lub wreszcie do Sejmu krajowego. Są i tacy, którzy twierdzą, że p. Dr. Duniecki wzięty będzie w takim razie pod szczególny protektorat Hr. Ludwika Wodzickiego, dyrektora Länderbanku.

Otóż naszym obowiązkiem przypomnieć p. Dr. Pawłowi Dunieckiemu, cośmy mu już od trzech lat nieraz powtarzali, że ma wszelką swobodę do zamieniania na praktykę swych znamienitych wiadomości ekonomiczno-finansowych, o ile takowe nie wchodzą w granice Galicyi. W przeciwnym razie zmuszać nas będzie p. Duniecki do postępowania za nim krok w krok i publikowania wszystkiego, co będziemy uważali za stosowne.

Odezwa do ojców rodzin i władz bezpieczeństwa. Pod tym napisem zamieściły codzienne czasopisma lwowskie odezwę treści następującej:

Od paru lat Lwów jest świadkiem bardzo gorszących i zasmucających objawów. Młode panienki zakładów naukowych bywają najbezczelniej napastowane przez całe zgraje młokosów lub rozbestwionych paniczów. Książka szkolna, która w ręku dziewczęcia winna być tarczą ochronną dla każdego uczciwego i sumiennego człowieka, dla tej zgangrenowanej przedwcześnie młodzieży staje się tylko podniecającym środkiem. Na jak szeroką zaś skalę odbywają się te napaści, dość zatrzymać się chwilkę w okolicy którego niebądź zakładu żeńskiego, w czasie zbierania się lub rozchodzenia uczennic ze szkoły. Wszystkie drogi i zaułki sąsiednich ulic i placów literalnie są obsadzone, a panienki, które dla uniknięcia napaści zchodzą na środek ulicy, ścigane są drwinkami lub przezwiskami. I wszystko to dzieje się w biały dzień w obec tysiąca spokojnie przechodzących ojców rodzin i władz bezpieczeństwa.

Zaiste, ojciec lub brat na widok napastowanej własnej córki lub siostry zawrzałby z oburzenia i nie obliczał może ze środkami obrony. Bezkarność wszakże napaści ośmiela napastników — co dziś cudze, jutro moje spotka dziecko. Komukolwiek więc dobro i honor własnych dzieci leży na sercu, obojętnym tu być nie może. Napastnicy widząc, że wszyscy zacni i uczciwi ludzie stoją solidarnie w obronie swych dzieci, zaprzestaną swego nikczemnego rzemiosła.

W moralnych i ucywilizowanych społeczeństwach każdy staje w obronie zwierzęcia, nad którem ciemnota znęcać się pozwala. A my mamyż być ślepi na moralne deptanie własnych sióstr i córek przez ludzi czci i wiary pozbawionych? Czyż one mniej zasługują na to, byśmy się związali, acz bez statutów w jedno solidarne koło „ochrony dzieci naszych“?

Jeszcze jedno do naszych władz. Jak zabójstwo cielesne mniejsze jest od moralnego, tak ochrona bezpieczeństwa moralnego jest ważniejszą od obrony pod względem materyalnym.

Cóż wszakże u nas się dzieje? Czy stróże bezpieczeństwa publicznego są należycie czynni i baczni wobec gorszących napaści na nasze niewiasty w ogóle, a w szczególności młode panienki — uczennice?

Nie zarzucamy nikomu złej woli lub obojętności, zaprzeczyć nam wszakże trudno, że zwrócenie szczególniejszej uwagi naszych władz, w kierunku dopiero zaznaczonym jest koniecznem i niecierpiącem zwłoki.

Jakie środki władze nasze przedsiębrać powinny, przesądzać nie chcemy, nie wątpimy, że znajdą odpowiednie i skuteczne paragrafy lub nowe rozporządzenia. Jedno tylko na razie pozwalamy sobie podnieść, iż byłoby niezbędnem prawie, ażeby przynajmniej w godzinach rozpoczynającej się i kończącej nauki szkolnej, przy głównych naszych publicznych zakładach żeńskich, znajdował się zawsze stróż bezpieczeństwa. Jak wiemy w ostatnich czasach nawet w Warszawie wydano surowe rozporządzenia przeciw napastującym kobiety. Mieliżbyśmy dać się wyprzedzić moskiewskim władzom w obronie publicznej moralności i bezpieczeństwa?

Rok szkolny się rozpoczął, podłe rzemiosło napastników coraz śmielej wyłaniać się już zaczyna. Ukróćmy złe zawczasu. Pamiętajmy, że i najgorliwsze usiłowania samych gron nauczycielskich muszą być bezsilnemi. Wszyscy tu zresztą działać i baczyć winniśmy Nie wątpimy też, że ojcowie rodzin i władze bezpieczeństwa głosu naszego wysłuchają i wzajem wspierać się będą w wytępieniu zła, które każdemu społeczeństwu tylko hańbę przynosić może.“

Zaproszenie na Wystawę pszczelniczo-ogrodniczą pouczającą oddziału Strussowskiego, która się odbędzie od dnia 29. września do 1 października b. r. w Konopkówce obok Mikuliniec z następującym programem:

Że celem wystawy jest ile możności jak najdokładniejsze wzajemne poznajomienie się z wytworami przyrody, przemysłu i rękodzielnictwa domowego, jak również zapoznanie sią z narzędziami, doświadczeniami i drogami, jakie doprowadziły do osiągniętych wyników, więc wystawa uwzględni poniższe działy:

Dział I. pszczelniczy obejmować będzie: a) ule bądź Towarzystwa, bądź też pojedyńczych zwolenników, wykonane poprawnie lub odmiennie; plastry miodowe, napoje itd.; b) narzędzia używane do robienia uli, jak w ogóle w pasiecznictwie; szczególniej upragnionemi będą narzędzia wyrobu lub pomysłu miejscowego; c) książki traktujące o pasiecznictwie, plany pasiek, ryciny ulów i narzędzi świeżo obmyślanych, pisemne sprawozdania o obchodzeniu się z pasiekami, o dziale administracyjnym, statystyczne wykazy i rachunki itd.; d) pomysły dotyczące rozwoju pasiek nie urzeczystnione jeszcze; tu należą modele i dotyczące opisy.

Dział II. sadowniczy obejmie: a) drzewa, krzewy i owoce z oznaczeniem ewentualnem rodzaju i dotyczącej gleby i innych szczegółów; b) narzędzia sadownicze; upragnionemi w szczególności będą własne wyroby i pomysły, i pisemne objaśnienia i sprawozdania.

Dział III. warzywny obejmie: (a warzywa wszelkiego rodzaju wraz z wskazówkami, jak się je uprawiało i na jakiej glebie wzrosły; b) narzędzia używane do uprawy warzyw; tu należą ryskale, konewki do podlewania itd.; c) sprawozdania z osobistych pomysłów i doswiadczeń (np. sposób ochronienia kapusty od gąsienicy) i z osiągniętego plonu.

Dział IV. obejmie: a) kwiaty użyteczne, czy to w zakresie pszczelnym, czy aptecznym, czy przemysłowym wraz z wskazówką gleby i upragnionego położenia do pomyślnego udania się; b) kwiaty ozdobne i wazonowe wraz z dotyczącemi objaśnieniami.

Dział V. obejmie: a) okazy w naturze wszystkich takich roślin, które bywają i ogrodowinami i roślinami w polu uprawianemi, tu należy: len, konopie, marchew, cebula itd.; b) wskazówki dotyczące gruntu, sposobu uprawy i otrzymanego plonu.

Gdy się uwzględni rozmaitość ciepłostanu i gruntów, gdy weźmiemy również na uwagę, że ogrodowina jednej miejscowości lub okolicy jest rośliną płodozmienną w innej, naówczas zespolimy poniekąd rolnictwo z ogrodnictwem i wykluczymy jedynie z wystawy inwentarz żywy i większe machiny.

Dział VI. wreszcie obejmie: wszystkie przedmioty nie zawarte w działach uprzednich, które jednakże wzbudzą zajęcie pasiecznika lub ogrodnika. Wszędzie upragnioną próbka dotyczącej gleby lub podglebia, jak i miejscowej kopaliny; należą tu również drzewa używane do obsadzania dróg, wreszcie przedmioty przemysłu i rękodzielnictwa domowego.

Tak członkowie, jak w ogóle wszyscy zwolennicy mają prawo współuczestniczyć w wystawie; — przedmioty będą uporządkowane według działów dotyczących; ze względu jednak, iż wystawa pociągnie za sobą pewne nieodzowne koszta, ustanawia się za zajęcie 1 metra kwadratowego 25 ct. dla członków, którzy się z wkładek uiścili — 50 ct. zaś dla wszystkich innych wystawców.

Wystawcy chcący osobno zarządzić swymi przedmiotami winni o tem donieść uprzednio. Przedmioty przeznaczone przez wystawców na sprzedaż, zostaną zaopatrzone odpowiedniemi kartkami, przy wszystkich innych przedmiotach zamieści się kartki oznaczające przedmiot i wymieniające imię i nazwisko, jakoteż i miejsce zamieszkania wystawcy.

Jeżeli się znajdą wystawcy przeznaczający swe przedmioty na dar n. p. okazy owoców, jarzyn, nasion i t. d., naówczas zarządzi komitet wystawy losowanie na zakończenie. — Otwarcie wystawy nastąpi d. 29. września b. r. tegoż dnia odbędzie się walne zgromadzenie Oddziału połączone z odczytem.

Wystawa będzie otwartą codziennie od godz. 8 rano do 6 wieczór bez przerwy. — Jeden los będzie kosztował 20 cnt. — Wstęp na wystawę dla pp. członków i wystawców wolny; dla wszystkich innych 20 ct. nie kładąc tamy dobroczynności.

Gdyby się okazał jaki czysty dochód z Wystawy po strąceniu kosztów jej, naówczas użytym zostanie takowy na rzecz biblioteki oddziału, który zarządzi nim odpowiednio celem podniesienia i zachęty do pasiecznictwa i ogrodnictwa.

Komitet wystawy przyjmuje zgłoszenia najdalej do 15. września br., a przedmioty do 25. września. Wszystkie pisma i przesyłki uprasza się adresować do Komitetu wystawy pszczelniczo-ogrodniczej w Konopkówce poczta Mikulińce.

Prezes Wystawy:
Maciej Wszelaczyński.
Zastępcy:
Tadeusz Lachman. *Michał Missberger.*

Teatr.

Kiedy od dwu lat prawie tłusta farsa i bezmyślna operetka, zaczęły progressyjnie rugować poważny dramat ze sceny lwowskiej, kiedy w skutek tego i innych powodów rozpoczęła się na całej linii dezercya rzeczywistych artystów z przybytku naszej Melpomeny w strony inne, kiedy scenie lwowskiej zagrażał zupełny upadek, ta część intelligentnej publiczności, której farsy i operetki niezdołały jeszcze zupełnie zepsuć smaku rzeczywistego piękna i pojęcia prawdziwej sztuki — poczęła na seryo już myśleć o tem, że niedługo przyjdzie nam może utracić na długie lata to, co jedynie może nadać blasku i świetności narodowej naszej scenie. W takiej to chwili, niby zwiastun lepszej na tem polu przyszłości, zawitał do nas nasz dawny filar sceny lwowskiej p. Bolesław Ładnowski, obecnie artysta teatrów warszawskich, zajmujący dziś w dziedzinie sztuki polskiej dramatycznej jedno z pierwszych miejsc. Przybył do Lwowa na sześć występów gościnnych i rozpoczął je w środę dnia 6. b. m. przedstawieniem „Otella“ Szekspirowskiego. Rola to trudna i nader trudna i potrzeba iście wielkiego talentu i rutyny scenicznej, aby oddać cały namiętny, gorący a zarazem wielce szlachetny charakter syna pustyni jakim był Otello. W roli tej obok namiętnej i do najdalszych kresów posuniętej miłości, graniczy obrażona duma i nieugięta chęć zemsty. Pan Ładnowski umiał jedno z drugiem pogodzić i stworzył nam takiego „Otella“ jakiego chciał niezawodnie mieć Szekspir. Cała gra jego była porywającą, to też publiczność, która zebrana licznie, powitała go już za pierwszem ukazaniem się na scenie frenetycznemi oklaskami, nieszczędziła mu tychże po każdej scenie, co mu się zresztą słusznie należało.

Wiernie sekundowała p. Ładnowskiemu p. Nowakowska w roli Desdemony, której gra niepozostawiała nic do życzenia.

Żałujemy mocno że niemożemy tego powiedzieć o p. Pieniążku, któremu nieszczęśliwym pomysłem reżyseryi czy dyrekcyi przypadła w udziale rola Jagona. Jestto niezaprzeczenie jedna z pierwszych ról w Otellu, a wymaga gry artysty wytrawnego i wybornego maskowania dwulicowego charakteru. Pan Pieniażek niemógł odpowiedzieć zadaniu temu mimo najlepszych chęci, bowiem brakowało mu najbardziej potrzebnego warunku, a to — gry twarzy. Niemamy jednak żadnej z tego powodu urazy do niego, bo i cóż zresztą mógł zrobić, gdy go niestósowną rolą obdarzono; — On robił co mógł.

Z p. Hierowskiego w roli Kassia także niejesteśmy zupełnie zadowoleni. Był zanadto sztywny jak na takiego, jakim go Szekspir skreślił, Kassyo nie jest to bowiem jeszcze żołnierz ostrzelany jak to mówią, u którego twarde życie obozowe zatarło poczęści delikatniejsze zarysy światowości, ale oficerem rozpoczynającym niedawno swój zawód przy boku Otella, który jak się sam Jago wyraża „jest istny niewieściuch“. Scena np. przy łożu zamordowanej Desdemony niezdawała się nawet na obliczu jego wielkiego wrażenia wywołać. Byłoto nawet dość rażące.

Pan Szobert w roli Brabantia ojca Desdemony, oddał ją z powszechnem zadowoleniem i przekonał już po niewiemy który raz, reżyseryę, że mu krzywdę czyni, trzymając go w rezerwie i wysuwając naprzód tylko wtedy, gdy w obsadzie ról wielka bieda. Widzieliśmy w tej roli starszych i doświadczonych artystów, porównywaliśmy grę ich z grą p. Szoberta i przyznajemy że tylko szczerze przyklasnąć możemy sumienności młodego artysty.

O p. Woleńskiej, żonie Jagona, nie powiemy wiele, bo publiczności naszej wiadomo, że artystka ta zawsze podoła swemu zadaniu.

A teraz jeszcze kilka słówek do dyrekcyi, która jak się zdaje niepowinna gardzić słusznemi uwagami. I tak: nienależy liczby statystów w dramatach sprowadzać do takiego minimum jakto widzieliśmy na przedstawieniu „Otella“. Niewiemy czy dyrekcyą powoduje w takich razach zbytnia oszczędność? Wolno zmieniać dowolnie statystów w operetkach, niewolno jednak tego czynić w sztukach; które choć w części noszą na sobie cechę historyczną. Wygląda to, że tak powiemy nader śmiesznie. Albo np. gdy Brabantio udający się nocą w celu pochwycenia Otella woła: „zebrać siłę zbrojną!“ — ukazuje się oczom zdumionych widzów ta siła zbrojna — reprezentowana przez jednego statystę. Są to na pozór rzeczy drobne, jednak w wykonaniu sztuki kompletnem, bardzo rażące a tem bardziej w poważnych średniowiecznych dramatach. Spodziewamy się że dyrekcya w następnych przedstawieniach usunie te braki.

Korespondencya od Redakcyi.

Autorowi artykułu: „Poborcy narodowi w latach 1863—64.“ Ze względu na wyjątkowe okoliczności, w jakich się obecnie znajdujemy, niemożemy artykułu pańskiego drukować. Pojmujemy szlachetne

pobudki, jakiemi się Pan kierujesz, lecz sprawa jaką Pan poruszasz, jest tak drażliwej natury, a zarazem tak wielkiej doniosłości, że może i powinna być omówioną i przyprowadzoną do pomyślnego jej rozwiązania i załatwienia tylko w tych samych kołach, w których powstała... Przyznajemy, że jesteśmy w tym względzie niezupełnie kompetentni. Zdaniem naszem mógłby być zupełnie kompetentnym osobny sąd przysięgłych, złożony z członków b. organizacyi narodowej z r. 1863... Jak tego złożyliśmy liczne dowody, jesteśmy za jawnością w sprawach publicznych; lecz sprawa przez Pana poruszona jest natury tak wyjątkowej, że poruszenie jej w łamach dziennikarskich mogłoby tylko opóźnić jej załatwienie tem więcej, że jak nam wiadomo, sprawa ta już była traktowaną przed Forum, w którym pomiędzy innymi zasiadał ś. p. Alfred Młocki Jako członkowi koła lwowskiego z r. 1863 i jako współinteresowanemu w tej nagłej sprawie, należałoby, zdaniem naszem, porozumieć się w tym względzie z innymi współinteresowanymi i rozpocząć na nowo sprawę rozpoczętą przez towarzyszy ś. p. Alfreda Młockiego i doprowadzić raz do godziwego jej załatwienia, bo milczeniem nic niezbudujemy; a wszelkie usiłowania, zmierzające do poprawy naszych stosunków społecznych i politycznych, pozostaną pobożnem życzeniem.... Potrzeba także prowadzić dalej pracę tak dobrze rozpoczętą przy ostatnich wyborach do lwowskiej Rady miejskiej, oczyścić też zupełnie i tak, aby żaden z „Poborców i doryweczych narodowych skarbników“ nie wlazł przypadkiem do przyszłej Rady m. Lwowa.... Miejmy zawsze w pamięci słynne słowa Gladstone'a: „*Hand auf* (precz z rękami)!.... Tak, Szanowny Panie! „Ręce czyste na stół przedewszystkiem“ — a potem do pracy!...

Szczęść Boże w pracy przez nas proponowanej, która, wierzymy silnie, może się stać początkiem naszego odrodzenia!...

Serdeczne pozdrowienie i prośba o pamięć..

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Gleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.